

Wiktor Werner

Cierpienie: cena, jaką płacimy za historię¹

Dlaczego świadomość historyczna miałaby wiązać się z cierpieniem? Jakiego rodzaju cierpienie możemy uznać za jej efekt? Takie pytania można zadać w odniesieniu do tytułu artykułu. Zanim przystąpię do udzielania odpowiedzi, chciałbym przedstawić wstępne założenia mojej koncepcji historyczności pojmowanej jako forma świadomości.

Historyczność wiąże się ze świadomością siebie jako jednostki. Perspektywa indywidualistyczna nie jest wprawdzie komponentem świadomości historycznej jako takiej, lecz niezbędnym warunkiem jej zaistnienia i w związku z tym towarzyszy pojawieniu się i przemianom świadomości historycznej.

Fundamentem świadomości historycznej jest bowiem dostrzeżenie zmienności świata, nierzadko w jego najbardziej dramatycznych przejawach. Synchroniczne pojawianie się załączkowych form świadomości historycznej w starożytnych kulturach basenu Morza Śródziemnego przejawia się w powstawaniu tam opowieści o cierpieniu związanym z niestabilnością świata. Bohaterami tych opowieści są ludzie dotknięci gwałtowną zmianą swojego losu. Wczoraj bogaci — dziś nędzarze, do niedawno zdrowi i silni — dziś słabi i chorzy. W historiach tych można dostrzec kryzys modelu kultury opartego na micie — niekwestionowanej opowieści o świecie zawierającej w sobie

¹ Pretekstem do powstania tego artykułu był udział w seminarium prof. Wojciecha Wrzoska, które miało miejsce w domu pracy twórczej UAM w Obrzycku od 4 do 6 grudnia 2009 r. Artykuł jednak, choć zainspirowany wysłuchaniem referatów wygłoszonych przez dr Karolinę Polasik i mgr Katarzynę Falkowską, wynika z mojej refleksji poświęconej myśleniu historycznemu, świadomości historycznej i „antropologii człowieka historycznego”. Wystąpienia wspomnianych uczestniczek seminarium odegrały jednak istotną rolę w powstaniu tego tekstu, dostarczyły mi bowiem empirycznego materiału do przemyśleń nad zagadnieniem cierpienia. Cierpienia pojmowanego tutaj nie jako przygodna reakcja na przygodnie dotykające człowieka nieszczęście, lecz cierpienia w sposób nieunikniony obecnego w ludzkim życiu.

odpowiedzi na pytania dotyczące sensu zdarzeń. Psychologiczna moc mitu polegała na jego zdolności do ukazania zmienności panującej w świecie jako pozornej, gdyż oddającej trwałą, niezmienny porządek rzeczy, prawo bądź przeznaczenie.

Człowiek kultury mitycznej oczywiście cierpiał na skutek najprzeróżniejszych losowych zdarzeń, lecz dysponował kulturowymi, symbolicznymi „środkami przeciwbólowymi” pozwalającymi na ulokowanie cierpienia nie w centrum świadomości, lecz na jej marginesie. Cierpienie nie było bowiem istotnym komponentem jego obecności w świecie, lecz stanem przygodnym, a zatem z definicji bez znaczenia.

Tak jak jednostka w kulturze tradycyjnej „rozpływa się” w klanowej bądź kastowej strukturze społeczeństwa, tak jej cierpienie rozpływa się w trwałej harmonii świata. W wymiarze psychologicznym postrzegane jest nierealistycznie, jako swoisty „zły sen”, a nie twardy fundament rzeczywistości. Jako chwilowa „nieobecność ładu”, a nie permanentny i nieunikniony stan świata.

Świadomość historyczna zasadniczo nie tworzy „nowych rodzajów” cierpienia, choć można zasadnie mówić o różnicach między kulturami tradycyjnymi a kulturami historycznymi, polegającymi na większym dynamizmie, lecz również większej niestabilności tych drugich.

Świadomość historyczna wyostrza przeżywanie cierpienia czy raczej przeżywanie cierpienia jest głębsze u ludzi żyjących w „świecie z historią” z kilku względów.

Świat z historią jest światem wykształcającej się jednostkowej świadomości, początkowo świadomość ta dotyczy jedynie tych „wybitnych”: władców, bogaczy, kapłanów, z czasem wszelako rozpowszechnia się i staje się powszechnym wzorcem świadomości. Indywidualizacja człowieka historycznego przejawia się (w wymiarze kulturowym) w zaniku wielu form dezindywidualizujących praktyk psychosymbolicznych takich jak skaryfikacje czy (społecznie ustalone) tatuaże, zanika także tradycyjny model społeczeństwa, w którym dozwolone formy działania określane są bezwzględnie przez fakt urodzenia w konkretnym klanie bądź kaście. Odpowiedzialność zbiorowa (*vendetta!*), zanika ustępując miejsce indywidualnej odpowiedzialności za swoje czyny i za swoje życie. Człowiek zostaje wyzwolony z kajdan i staje się człowiekiem wolnym, lecz płacącym cenę swojej wolności. Jest nią odpowiedzialność za wszystkie decyzje, jakie podejmuje, nie mając pełnej (a czasem żadnej) wiedzy na temat ich następstw. Każda decyzja może zatem okazać się błędem, który nie będzie wybaczony, gdyż w świecie historii nie jest możliwe „odrodzenie się” świata i czasu, które oczyszczało ahistorycznego człowieka kultur archaicznych. Nie mogąc unieważnić przeszłości rytuałem zabijania „starego roku” ani wspólnotowo zrzucić ciężaru win i błędów na wygania-

nego ofiarnego kozła, musimy cierpieć podwójnie: jako jednostka i jednostka odpowiedzialna za własną historię.

Zależność między jednostkową świadomością a natężeniem odczuwania cierpienia jest oczywista, choć nieoczywista jest dla nas — jednostek wykształconych w indywidualistycznej kulturze zachodniej cywilizacji — jej alternatywa. Możemy wszelako — żyjący w zindywidualizowanym współczesnym świecie — zgodzić się ze stwierdzeniem, że altruizm rozumiany jako daleko posunięte utożsamienie dobra wspólnotowego z własnym jest możliwy, co więcej, że zmienia sposób funkcjonowania człowieka, który dla dobra swej społeczności gotów jest narażać się na wielkie ryzyko, a nawet wręcz zaakceptować ofiarę złożoną z własnego majątku, zdrowia oraz wreszcie życia.

Z naszej indywidualistycznej perspektywy każde ludzkie życie jest wartością nadrzędną, szanujemy je jako niepowtarzalne *continuum* prowadzące od narodzin przez wszystkie niepowtarzalne i wyjątkowe zdarzenia aż do śmierci. Coraz mniej rozumiemy zarówno poświęcanie życia dla społeczeństwa, jak i coraz bardziej zdecydowanie potępiamy zabójstwo. Zabijanie jednostki dla dobra ogółu symbolizowanego w wspólnotowo podzielanej idei mierzi nas coraz silniej.

Fanatyzm wrogów — fundamentalistów — przeraża nas tym bardziej, że ich nie rozumiemy. Może na poziomie racjonalnym jesteśmy w stanie wytłumaczyć poświęcanie życia swojego i życia innych dla (wspólnotowych) wartości religijnych, ukazać je jako przejaw kolektywistycznego, religijnego myślenia, lecz na poziomie emocji kształtujących nasz sposób przeżywania świata nie potrafimy nie potępiać takiej formy zachowania.

A przecież nieodległe są czasy, gdy obleczeni w mundury (silny czynnik dezindywidualizujący) Europejczycy mordowali się w imię szczęścia własnej zbiorowości (rasy, proletariatu). Mundury zmniejszają nie tylko ciężar odpowiedzialności, działają również jak środek przeciwbólowy, gdy cierpimy, zadając cierpienia. Warto zwrócić uwagę, jak łatwo zanika świadomość jednostkowa, tracimy ją w wojsku, lecz czasem wystarczy samo założenie munduru, co wykazał dobitnie eksperyment w piwnicach uczelni w Stanfordzie, by z „przyzwoitego człowieka” zmienić się w bezwzględnego oprawcę.

Trzeba jednak zaznaczyć, że ten sam mechanizm, który czyni z człowieka ahisterycznego oprawcę lub fanatyka, czyni go też bohaterem poświęcającym swoje życie narodowi, ojczyźnie, wierze. Także to, co czyni nas „przyzwoitymi ludźmi”, czyni nas tchórzami nieskłonnyymi do zaryzykowania własnego życia, zdrowia, a nawet czasu w obronie innego człowieka.² Człowieka historycznego przytłacza poczucie odpowiedzialności za własne życie. Od-

² Młoda Amerykanka Kitty Genovese została zamordowana na podwórku własnego domu na oczach sąsiadów, którzy nie pofatygowali się, by przeszkodzić zabójcy. Dlaczego?

powiedzialności tak wielkiej, że jej noszenie wiąże się z codziennym cierpieniem. Człowiek historyczny, wie, że jest jednostką, wie, że każdego dnia dokonuje wyborów, a każdy wybór wywiera wpływ na całą jego przyszłość, bowiem staje się przyczyną ciągnącego się aż do śmierci korowodu skutków.

My jako ludzie historyczni opleceni jesteśmy łańcuchami przyczyn i skutków niczym Laokoon i jego synowie wężami i nie mniejsze znosimy cierpienia. Wybieramy zawód (czy dobry, może można było wybrać lepiej?), życiowych partnerów (ciągle te pomyłki...), kupujemy mieszkania (a może trzeba było wybrać dom dalej od miasta?), planujemy życie własne i dzieci (nie popełniaj moich błędów!). Każda nowa decyzja przysparza nam nowego cierpienia, gdyż zmusza nas do analizowania potencjalnych jej następstw. Decyzja już dokonana obrasta nierzadko bolesnymi znakami zapytania, gdy pojawiają się zdarzenia i sytuacje, których nie przewidywaliśmy. Spoglądamy wstecz i zastanawiamy się, jakie błędy popełniliśmy i jak uniknąć ich w przyszłości. Piszemy dzienniki, pamiętniki i blogi, pielęgnujemy listy znajomych na facebooku, kolekcjonujemy listy, pamiątki, setki i tysiące utrwalonych na papierze i nośnikach cyfrowych fotografii, by nie stracić kontaktu z własną przeszłością, by nie stracić poczucia kontroli nad własnym życiem.

Co gorsza, prócz własnych błędów nosimy też i cudze, gdyż wiemy, iż dotyczą nas skutki błędnych decyzji dokonywanych przez naszych przodków i członków naszej wspólnoty. Nie tylko nie potrafimy już zrzucić naszych błędów na barki przodków, lecz to ich błędy i winy obciążają nas i zwiększają nasze cierpienia. Ucieczka, każda próba ucieczki, jest zaś kolejnym wyborem, dokonywanym po omacku, lecz w poczuciu odpowiedzialności.

Jesteśmy zatem skuteczni, pragmatyczni, płacimy nasze i cudze długi, uczymy się na własnych i cudzych błędach, osiągamy sukcesy... i... cierpimy, my jako ludzie historyczni. Gdy nie możemy już znieść naszego cierpienia, sięgamy po środki, które uwalniają nas od pamięci i planowania. Krótkotrwałe: alkohol, narkotyki, seks bez zobowiązań, a także długotrwałe, gdy uciekamy w ahistoryzm totalnych ideologii, sekt i gangów oferujących nam dezindywidualizację i ahistoryczną amnezję, czy może braterstwo, odrodzenie i wiarę w przeznaczenie troskliwie kierujące każdym naszym celowym i nieprzypadkowym krokiem?

Nie jesteśmy jednak bezradni wobec cierpienia, jakie niesie ze sobą odpowiedzialność za historię: własną i wspólnotową. Historia, która jest trucizną w czystej postaci, może przemienić się w lekarstwo przy pewnej domieszce dobroczynnej ahistoryczności.

Szkodliwość, ale i dobroczynność historii dla życia dostrzegał Friedrich Nietzsche w swoim pamiętnym drugim *Niewczesnym rozważaniu*. Historia, aby służyła życiu, potrzebuje mitu, gdyż umożliwia on nadawanie sensu i celu temu, co w dziejach przypadkowe, niekonieczne, bezsensowne i bezcelowe,

a mianowicie ludzkiemu życiu. Jednocześnie mit, zakwestionowany przez sceptycznych Greków, potępiony przez chrześcijańskich kapłanów i ośmieszony przez pysznych scjentyistów, potrzebuje historii, by ta pokrzepiła jego iluzoryczne istnienie krwistą i mięsistą strawą faktów.

Similia similibus curantur — podobne należy leczyć podobnym. Historia potęguje ludzkie cierpienie, historia może je też wyleczyć!

Suffering: the Price We Pay for History

by Wiktor Werner

Abstract

The article deals with the problem of suffering considered as the intrinsic part of historical consciousness. Historical consciousness, interpreted here as a way of thinking and not only as the subject of thinking (i.e. historical knowledge), is connected with the individual perspective. The individual awareness puts the great burden of responsibility on the singular (and thinking historically) man. As people of historical culture we believe that our future is determined by our previous acts and decisions. Therefore, suffering is the result of the gap between 'is' and 'ought to be', for which we feel responsible both as acting individuals and also as historical subjects.